Dawni i młodzi twórcy



Bolesław Taborski. Kadr z filmu „Moje Powstanie” w reżyserii Anny Taborskiej.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Z dystansu czasu garstka dziewięciu młodych polskich

studentów, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia znalazła się w Londynie, nie przestaje zadziwiać swoją postawą i losami. Wymienię ich nazwiska alfabetycznie: **Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Mieczysław Paszkiewicz, Florian Śmieja** i **Bolesław Taborski**. Zaczęli wtedy wspólnie wydawać swoje pisma i pierwsze książki. Znalazlszy się na bezpiecznym i zasobnym Zachodzie ludzie ci, po uciążliwych przejściach przez Sowiety i wojenną Europę, opanowali język angielski, ale… choć zdobyli brytyjskie dyplomy uniwersyteckie, sercem przylgnęli do języka i dziedzictwa polskiej ojczyzny. Pozbawieni z paru wyjątkami domu rodzicielskiego w niesprzyjających warunkach douczyli się języka polskiego i władali nim do tego stopnia, że potrafili go po mistrzowsku używać.

Może zajęli stanowisko reakcyjne, nieżyciowe, niepazerne, niezrozumiałe dla młodszych roczników marzących o wydostaniu się czym prędzej z Polski i robieniu kariery na Zachodzie.

Może jednak, ci młodzi ratowali duszę ukształtowaną przez międzywojenny etos wychowania i oświaty w Polsce, i dali świadectwo pogrobowców wartościom utraconej ojczyzny, spadkowi trudnego dziedzictwa.

Patrzącego na dokonania tych niewyobcowanych przez wojnę i

Zachód młodych, zdumiewa bogactwo ich osiągnięć. Rodzi się pytanie: skąd wzięła się ich niespożyta energia i ambitne inicjatywy, by zrobić coś dla Polski, by przysporzyć jej chwały mimo, że Polska nie dała im ani wykształcenia, ani zawodu, ani pracy czy wynagrodzenia, ba, nawet uznania? Co było motorem ich aktywności ? I dochodzę do wniosku,że chyba tylko bezintresowne, synowskie przywiązanie i poczucie moralnego obowiązku.

Jeden z nich, **Bolesław Taborski** został w 2007 roku wyróżniony przez Związek Pisarzy Polskich za Granicą nagrodą za całokształt twórczości literackiej. Urodził się w 1927 roku w Toruniu, wziął jeszcze jako młodzik udział w Powstaniu Warszawskim, skończył teatrologię na uniwersytecie angielskim w Bristolu, a następnie pracował w polskiej sekcji BBC. Oprócz dwudziestu kilku tomów poezji, które wydał, opublikował m.in. książkę o Ojcu św., przetłumaczył sztuki Papieża na angielski, eseje Jana Kotta o Szekspirze, a na język polski, powieść Grahama Greene'a i dwadzieścia sztuk teatralnych noblisty, Harolda Pintera. Bolesław Taborski , mieszkający od 1953 roku w Londynie , ogromnie życzliwy i koleżeński społecznik, jeździł regularnie do Polski i udzielał się szczodrze w polskim życiu teatralnym. Zmarł w Londynie w 2010 r.

Pomiędzy

Romuald Mieczkowski *(Wilno/Warszawa)*



Romuald Mieczkowski w Klubie Związku Pisarzy Litwy, fot. Vladas Braziunas.

Dwie rzeki

Wilia i Wisła –
pomiędzy rzekami dwoma
moje życie płynie

O co w życiu chodzi

Wiemy jak żyć należy
lecz nie ma czasu
żeby tak żyć

Czyż o to w życiu chodzi –
by czasu nie było
żeby żyć?

Rodzice

Jacyż młodzi, radośni i szczęśliwi

wprost promieniści naiwnie
bo się udało im namówić chłopczyka
o włosach białych jak mleko
by przetrzymał przez krótką chwilę
wiązankę sztucznych kwiatów
w oczekiwaniu na cudownego ptaszka
co miał wyfrunąć z ciemni atelier
ale czy tak naprawdę wyfrunął?

Skądże mogłem wiedzieć wtedy
że czas rozpoczął lat mych odmierzanie
i zakręcił raz na zawsze swe koło

Patrzę na rodziców tak pięknie młodych
chłopczyk uśmiechający się kwaśno
to ja w lipcu 1952 roku –
i bieg swój czas na chwilę wstrzymuje



Autor z rodzicami w 1952 roku. Zdjęcie nawiązuje do wiersza pt. „Rodzice” z tomiku „Pomiędzy”.

Stół z czasów nadziei

Po tym jak rozebrano dom w Fabianiszkach
jego duma dębowy stół-olbrzym
przytułek swój znalazł w pokoju niedużym
na piątym piętrze szarego bloku

Z blatem rozsuwanym na wyjątkowe okazje

mieścił wokół siebie dwadzieścia parę osób
dzieci pod nim bawiły się w chowanego
podczas biesiady pies spokojnie drzemał

Jak misternie rzeźbione ma nogi ten stół –
z niekłamaną nadzieją na dobrobytu czas
ileż to pokoleń on widział i przygarniał
a teraz na nim samotnie wazon stoi –

Czeka stół aż spełni swe przeznaczenie
i usiądzie przy nim rodzina przybyła z daleka
by wspominać tych których nie ma
co wokół niego niegdyś razem zasiadali

Zabory

Gnębili nas ruscy na rubieżach
palili i odbierali wszystko
wywozili całymi rodzinami tam
skąd trudno było powrócić –

Kiedy żelazna kurtyna upadła
byłem i ja w paryżach i berlinach
bo żyję w Europie bez granic

choć i bez ziemi własnej

Ostałem się na bruku Warszawy
do której modlili się moi rodzice
i jaką od dzieciństwa ukochałem –
czemu więc w samym sercu polskości
nocą zakrzyczeć chcę pieśnią ruską

Sam na sam z Ostrobramską

Trzeba było przez tyle lat czekać
tej szczególnej chwili

By pójść przed siebie
przy tak nieodpowiedniej pogodzie
gdy z domu trudno się wychylić

Trzeba było przyjść o takim czasie
by sam na sam być z Twoim obliczem
i szczerze jak dziecko zapłakać

Kara za grzech

Postanowiłem przejrzeć książki
żeby zbędne oddać komuś
albo dyskretnie zostawić –

Przykucnąwszy przy półkach
wertowałem tomiki poezji
umacniając się w przekonaniu
że więcej niż milion poetów
chce zapanować nad metaforą
w tym romantycznym kraju –

Wyrzuty sumienia zmuszały
szukać jakichkolwiek powodów
by część dedykacji ocalić
zostawiałem więc książki
znajomych, miłych mi autorów
i tylko autorek pięknych –

Nie wytrzymała tego sowa
ze złocisto-brązowej statuetki
którą przyznano mi jako nagrodę
za mniej określony całokształt
i staranowała z górnej półki

ugadzając mnie boleśnie w plecy

Radziecki Żołnierz w Wiedniu

Jak na pełną przepychu siedzibę cesarzy
pasuje do metropolii monument z kolumnadą
i postimperialny jest w każdym swym calu
lecz błysk jego pozłoty odległy od Klimta –
bliżej mu do karabinu, młota i stali

Bez sensu szukać odpowiedzi na pytanie –
czy stoi ten żołnierz jako atrakcja turystyczna
ciekawostka z antypodów cywilizacji
czy na wieczną cześć i abstrakcyjną chwałę –

Wiedeńczycy otaczają monument opieką
dziękując Bogu że żołnierze co przybyli z daleka
nie wprowadzili w ich mieście swojego ładu

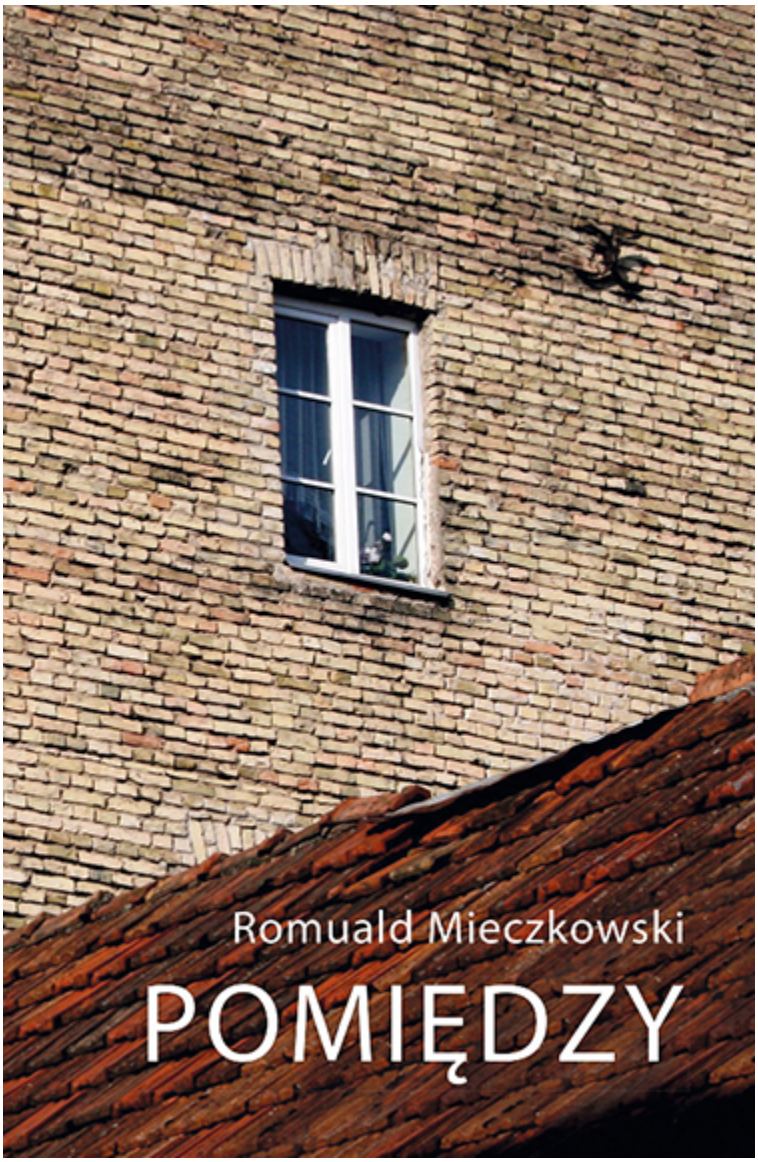

Romuald Mieczkowski, Pomiędzy, Biblioteka znad Willi, Wilno 2018.

Pod zachodnimi gwiazdami



fot. Krzysztof Kasprzyk

Krzysztof Kasprzyk *(Toronto)*

Nastrój późnego wieczoru. Wino, muzyka, głos doświadczonego

mężczyzny w doświadczeniach swoich i innych ludzi. Szukanie prawdy w złudzeniach, w wydaje mi się, w oszustwach i podłych kłamstwach, w odczuwaniu siebie we wspomnieniach tak jakby wtedy już patrzyło się na swe uczestnictwo (przypadkowe/celowe/wymuszone) i na swoje dokonania z boku. Jakby chłodnym okiem reżysera zdarzeń akurat się dziejących.

Parę łez, parę kropel goryczy w tej pięknej melancholii przestrzeni półpustyni i pustyni pełnej, w tym przemierzaniu rozległości, która cię ścieśnia lub rozszerza, gubiąc w drgającej perspektywie horyzontu, gdy widzisz gwiazdy na zachodnim nieboskłonie. I idziesz lub jedziesz naprzeciw wiatrowi, który przeważnie dmie z zachodu przynosząc smak kurzu, tęsknoty, mocno bolących rozmyślań, wzmocnionych kolcami kulistych kłębków krzaków toczonych wiatrem i smagajacych cię po nogach. Wcale nie potrzeba cierniowej korony by doznać i zrozumieć...

Szedłem przez połowę swego życia od Wschodu, nastawiając i wystawiając twarz ku Zachodowi. Od czasu do czasu czułem za plecami czającą się groźbę ze Wschodu, drążącą nieufność, nie raz w najbardziej przyjaznych momentach. Od czasu do czasu czułem przed sobą nadciągający wiatr Zachodu, który w pozornej ufności okazał się sztyletem wbitym wprost w serce moim rodzicom. Oni, ich pokolenie, poczuli się kompletnie oszukani, przeznaczeni do wymazania z mapy świata. Po Żydach,

Cyganach, homoseksualistach i chorych psychicznie a także kalekach, których przybywało coraz więcej, w miarę przesuwania się frontów. Może dlatego kaleki oszczędzono.

I stał się i mój czas doświadczeń, z zasianą wschodnią nieufnością i z okresowym żalem i wściekłością wobec zachodniej obojętności i układności. Bo przecież w Polsce przeważające wiatry wieją stale od zachodu. One mnie nasycały, one mnie przywoływały, one mnie kusiły, one rozwiewały moje tęsknoty, powodując jeszcze większe uczucie żalu. Za Zachodem.

Zachód był mitem, symbolem, tęsknotą, marzeniem. W dusznym Peerelu był spotęgowany aż do bólu, bo czuło się uchodzącą z nas młodość i zdawało się, iż ona niemal w każdej minucie się marnuje, bezpowrotnie wypala. Lata 60. nawołujące do miłości, do układnia się z innym człowiekiem, były w dusznej atmosferze Peerelu falą zawiści i nienawiści, gdzie zmarnowani, zwiedzeni, ogłupiali i zakompleksieni starsi, pluli przeciw nam – za długie włosy, za styl bycia, za swobodę, za zazdrość bycia młodym, a wszystko to wypływało z doświadczeń wojennych.

Z lęków skrajności wyboru, z poczucia tchórzostwa, z dekowania się większości ludzi w oddaleniu od krwawego kła i pazura wojny, byleby tylko przetrwać. Potem także, przez niemal całe pokolenie, z racji zakisłej niby-stabilizacji, w jeszcze bardziej podgniłym poczuciu “wolności”. I próbowali to odreagować na

nas, przy okazji nas zatruwając. Dzisiejsza nienawiść nie wzięła się znikąd, nie przyszła nagle. Ona się nawarstwiała, umacniała aż wpadła w ręce sprawnych iluzjonistów, wypłynęła szeroką strugą i chlusnęła nam prosto w twarz.

Mając za plecami Wschód, w którym znajdowałem pośród ruin, pogorzelisk, stosów kości czystej wody diamenty oporu i hardości, dumnego człowieczeństwa, z tym bagażem dobiłem do Zachodu. I czuję się niesłychanie wzbogacony tamtym zza pleców i tym, z czym musiałem się zmierzyć prąc pod zachodni wiatr. W jego strużynach wyłapywałem to czego od lat pragnąłem i czego oczekiwałem – niezależności, swobody z jednoczesnym układaniem się z drugim, zanurzonym w innej kulturze, w innym oglądzie świata.

Najpiękniejsze i najwartościowsze było wykrywanie tych samych, człowieczych punktów odniesienia, by się ułożyć i serdecznie dogadać. Zaznałem tego najpierw w Berlinie, a w całej rozciągłości w Toronto. Przeto nigdy nie opuści mnie wdzięczność do bycia w takim miejscu, gdzie człowiek dla innego jest wciąż człowiekiem, nie mając jednocześnie złudzeń, co do sposobu urządzania nam życia przez tych rozkraczonych na górach pieniędzy, władzy i zaszczytów. Tych pozwalających nam dalej żyć złudzeniami wyniesionymi stamtąd – ze Wschodu. A także z rozharatanego, zwyrodniałego biedą i przemocą, Południa.

Północ z samej swej natury jest nieprzyjazna, zimna, niedostępna w wielkich ostępach pustaci, gdzie możesz zaniknąć z kolejnym oddechem. Na jej przedpolu zbudowano forpocztę zadufanej w sobie Cywilizacji – dostatku, szczęśliwości i wygodnictwa, popartych umiejętnością opanowywania się w ostatnim momencie. I dlatego z Południa i Wschodu płyną rzesze ludzi do krain obiecujących nie tylko ocalenie, ale i przetrwanie. Płyną topiąc sie masami, ich ciała puchną na wybrzeżach obietnic. Brną przez piaski półpustyni i pustyni składając kolejne, wybielone kości na ołtarzu tęsknot ludzkości – za lepszym życiem.

Czasem w ostatnim momencie dobiegnie ich głos doświadczonego mężczyzny, w doświadczeniach swoich i innych ludzi.

Wieczór z Bruce Sprigsteenem, słuchając jego nowego albumu „Western stars”:

https://www.youtube.com/watch?v=_IXzAAKrsFE&list=PLgaFNC_I_Zknl28UQScBxaKJTYYClAdUh&index=4

Korespondencja z Janem Bielatowiczem (1913-1965).



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Wcześnie zmarły Jan Bielatowicz, krytyk, pisarz i redaktor, był barwną postacią w Londynie, gdzie go poznałem. Terminowałem w jego miesięczniku „Życie” i pamiętam jeszcze pochwały moich filologicznych artykułów, które spotkały się z jego szczodrą aprobatą.

Bielatowicza spotkałem w Londynie po przyjeździe ze studiów w Irlandii. Mogło to być już w 1950 roku. Być może przedstawil mnie jemu Wojciech Gniatczyński, mój kolega z irlandzkich studiów, który znalazł zatrudnienie w katolickim ośrodku wydawniczym „Veritas”. W owym czasie zacząłem pisać wiersze i prace filologiczne próbując drukować je w prasie emigracyjnej. Przypominam sobie moją znaczniejszą rozprawkę o niemieckich tłumaczeniach *Pana Tadeusza,* którą Bielatowicz przyjął do miesięcznika „Życie” i bardzo chwalił.

Był jednym z nielicznych krytyków literackich na emigracji. Nie brakowało mu odwagi.i nie wstydził się bronić polskiej tradycji i ostrzegać przed odszczepieństwem. Wołał o miłość do ojczyzny i języka w patetycznych słowach:

> A więc panowie akademicy: macie rację, że was nie bawi polska kultura, skoro w duszach waszych zagościła już na

> dobre kultura inna. Tylko, że to nie usprawiedliwia obojętności dla kultury macierzyńskiej. Bo tylko ludzie bez ambicji lub bez sumienia mogą się wyrzec swej matki. Strzeżcie się więc, abyście nie zgubili polskich serc. Bo z tej straty – nie wytłumaczycie się ani swoim ani obcym. Nie wytłumaczycie się żadnym językiem świata ani ludziom ani Bogu.

W jednym z numerów „Życia Akademickiego” formułowal swoje sensowne postulaty pod adresem wychodźstwa:

> Zadania polskiej emigracji kulturalnej są dwojakie: dotrzymywać kroku rozwojowi kultury w Polsce i próbować gromadzić i uzupełniać te dobra kulturalne, których Kraj nie może dziś wytworzyć.Troskę o przyszłość pozostawmy Krajowi.

W 1954 roku Bielatowicz pojawił się na moim ślubie w Londynie, gdzie na przyjęciu poweselnym wygłosił dowcipne przemówienie podkreślając bratanie się kresów, Polesia i Śląska w osobach protagonistów ceremonii.

Z racji drukowania w piśmie Bielatowicza utrzymywałem z nim luźną korespondencję, w której z czasem zaczęły się pojawiać

echa jego reakcji na ataki ze strony młodych wydających pisma „Życie Akademickie”, a później „Merkuriusza” i „Kontynenty”, z którymi byłem związany.

Już w liście z 30.12.1958 roku skarżył się:

> Że moje sądy nie podobają się merkuriuszowej młodzieży literackiej, wiem już nie od dziś. Są wśród niej tacy, którym ułatwiałem pierwsze kroki literackie w druku, a którzy potem wymyślali mi niegrzecznymi epitetami. Inny poeta, gdym do jego utworów dorobił przecinki, nawymyślał mi od złodziei, jeszcze inny dawal mi pouczenia, kogo należy uważać za emigracyjnego poetę.
>
> Po pożegnalnym numerze starego „Merkuriusza” nie ma złośliwości, do której by wychowana na wzorach zachodnich w duchu demokracji, młodzież nie była zdolna. W przedwojennej Polsce istniały pisma, które się utrzymywały z paszkwilanctwa. Redaktor odpowiedzialny posiedział trochę, ale sadła zalał za skórę komu chciał. Na emigracji zadanie jest łatwiejsze, ponieważ obelg nikt nie piętnuje.

Z nieco większą nadzieją w ‘Notatkach’ „Życia” pisał:

> Wystrzelono już w emigracyjną próżnię kosmiczną nową rakietę pod nazwą „Kontynenty-Nowy Merkuriusz”. Bardzo sympatyczne jest to, że w pierwszym numerze nowego „Merkuriusza” zespół odwołał, późno, ale szczerze, znaczną część połajanek z ostatniego numeru „Merkuriusza”. Miło przeczytać kulturalne i rozsądne uwagi na ten temat Wojciecha Gniatczyńskiego i Bogdana Czaykowskiego. Poza tym życzymy powodzenia na nowej drodze życia. I koniecznie porządnego korektora. Brak korektora nie przyniesie szkody chyba tylko nowoczesnej poezji.

Nieco poźniej w dyskusji w „Kontynentach” komentował w liście:

> Zabawna jest ta wasza dyskusja, z której wynika, że jeśli się czegoś nie czytuje, to znaczy że to „coś” jest złe, czyli argument z ignorancji. Tak przynajmniej, raczej cynicznie, wypowiedziała się opozycja przeciw „Wiadomościom”. Nie czytamy, bo są złe. Bardzo czarujące. Ostatecznie, oprócz Mieroszewskiego, Gombrowicza i Milosza, ci sami autorzy obsługują „Wiadomości”, co „Kulturę”. Stąd by wynikało, że nawet geniusz potrafi zmienić się w grafomana zależnie od tła. Coś jak kameleon. A już najbardziej kapitalnie brzmią sądy o wszystkich autorach spoza grupy „Kontynentów” jako o urodzonych grafomanach. Czerniawski czyta cudze wiersze

> tylko po to, aby stwierdzić genialność własnych.

Zaprosiłem Bielatowicza do zabrania głosu w kwestii literatury na emigracji po artykule Danilewiczowej. Odpowiedział:

> Nie chciałbym jednek zabierać głosu w sprawie rzeczy Pani Marii, bo niezależnie od jej metody krytycznej (cenzurki) i samej oceny wartości poszczególnych pisarzy emigracyjnych (z jej ujęcia wynika, że wszystko, co dotąd na emigracj napisano to mała kropelka wody wobec gigantycznych walorów poezji grupy „Kontynentów") musiałbym chyba napisać drugi takich samych rozmiarow raport ze sprostowaniami ogromnej ilości błędów, omyłek, przeinaczeń, opuszczeń itp. Pani dr pisala ten referat, jak sądzę, na kolanie i upstrzyła go setką błędów rzeczowych, o których pewne (np. że Czuchnowski 'objawił się jako poeta dopiero w 2 Korpusie) trącą skandalem zważywszy, że pochodzą spod pióra poważnej pisarki. Nie mam osobistych porachunków z Autorką, bo aż nadto pochlebnie mnie w swej pracy powitała, ale tak naprawdę nie można. To oczywiście, tylko dla Pańskiej prywatnej wiadomości, bo nie chciałbym szanownej Autorki urażać.
>
> Muszę powiedzieć, że bardzo mi sie podoba Sito w swojej roli w Kraju i niesłusznie „Kontynenty" go zaatakowały. On

> jednak wyciągnął praktyczne konsekwencje ze swej antyemigracyjnej postawy, zupełnie inaczej niż np. Taborski.

Obiecany artykuł napotkał jednak na przeszkody.

> Co się tyczy mojego artykułu, o czym mi Pan przypomina, musiałem zmienić zdanie. List, jaki PP Czaykowski i Sulik, redaktorzy „Kontynentów" napisali do „Dziennika" po mojej recenzji z ich książki, utwierdził mnie w przekonaniu, że nie będzie między nami nie tylko porozumienia, ale nawet trudno znaleźć jakąś wspólną kulturalną bazę. Coraz więcej mnie dziwi fakt, że tak szumnie sławiony wpływ obyczajów anglosaskich na młode pokolenie, zamiast nauczyć go manier publicystycznych, obraca się w umysłach i temperamentach tego pokolenia w niwecz. Styl dyskusj redaktorów „Kontynentów" (myślę o wyżej wspomnianych) przypomina obyczaje panujące w Mongolii Zewnętrznej. Nie umiałbym w takim gronie powiedzieć ani słowa. Jeśli ci panowie chcą mieć za wszelką cenę rację, niechże ją sobie mają dla siebie.

W kolejnym liście z 1962 roku Bielatowicz donosił:

> Artykułu, o którym kiedyś mówiliśmy, nie napiszę, bo mam

> już wypełniony kalendarzyk zajęć aż do czerwca b.r. Ale bardzo chętnie wezmę udział w wieczorze na temat – Czy pogrzebać „Kontynenty”? Prosiłbym jednak o prawo do gadania przez jakies 25 minut, bo chciałbym wygarnąć wszystko i od serca, nie tyle na osobiste tematy, jak to bywało w zwyczaju Kontynentalistów, lecz na tematy ideowo-pokoleniowe. Nie byłaby to zresztą, jak śmiem tuszyć chała ani kit, lecz z lekka wesoła pogaduszka. Myślę, że pomysł jest ciekawy i może rozpalić widownię (if any). Czekam na odpowiedź w tej materii.
>
> Przy sposobności przepraszam, że nie przywitałem się z Panem na zebraniu z Zawieyskim, ale byłem tak wściekły na mówcę za te brednie, które plótł jak Piekarski na mękach, żem po prostu uciekł, żeby nie zrobić jakiejś karczemnej awantury. Sztandarowy katolik przyjeżdża z misją politruka i do ludzi mieszkających na Zachodzie prawi dyrdymały w stylu Chandry Umyńskiej lub zebrania komsomolców w Stalinowej Wólce opatrując to cytatami z Papieża. Aż wstyd pomyśleć, jak nisko się potrafią niektórzy stoczyć, gdy im zasmakuje dygnitarstwo. Więc nawet nie mogłem ust otworzyć po tym ponurym widowisku i słuchowisku i wypadłem jak oparzony, byle najdalej.

Kiedyś w naszej korespondencji padła taka opinia Bielatowicza o

wspólnym przyjacielu:

> Wojtka Gniatczyńskiego zgubił obóz niemiecki. Wyszedł z niego zupełnie rozbity fizycznie i chyba nie wróci nigdy do normalnego funkcjonowania intelektualnego. Wielka szkoda.

Kiedy w 1962 roku podjąłem się prowadzenia samemu „Kontynentów" Bielatowicz się ucieszył.

> Mam nadzieję, że pismo to nareszcie posteruje we właściwyn kierunku, tzn. nie zrzekając się odrębności i własnej niezależności, włączy się do nurtu twórczości ogólnonarodowej bez demagogicznego i jałowego efekciarstwa i wystawiania języka wszystkim innym rodakom zajmującym się kulturą poza łamami „Kontynentow". Niech się Pan nie przejmuje „odejścien" różnych obiecujących talentów. Od dziesięciu lat obiecują i niczego nie dokonali. Czaykowski się marnuje – wielka szkoda. Sulika warto utrzymać przy filmie. Ostatnio bardzo ciekawie pisze Darowski. Czerniawski może z pożytkiem pisać o poezji angielskiej, byle sam nie pisał wierszy. Natomiast z lekkim sercem pozbyłbym się Taborskiego jako publicysty. To jest arogant i nic więcej. Jego oceny i wystąpienia mają charakter wieców w powiatowych miasteczkach. Owszem, sporo wie on

> o literaturze angielskiej i gdyby się do tego ograniczyl, mógłby być pożyteczny. Niestety, usiłuje grać rolę proroka. Ta jego pogróżka, że odejdzie „w inny świat” brzmi infantylnie…

Mnie się też dostała jego ironia, kiedy napisał w następnym roku:

> Cieszę się ogromnie, że Pan zechciał rzucić okiem na moją recenzję wierszy Hemara i dziękuję za informację, że są to „zręczne wierszyki”, a nie poezja. Uzbrojony w tę wiedzę, rad bym ją kiedyś uzupełnić Pańskim doświadczeniem, co nazywamy poezją.

O ile pamiętam, sprawa została w zawieszeniu.

O Janie Bielatowiczu:

https://www.cultureave.com/pisarz-ktory-nie-zasluzyl-na-zapomnienie-jan-bielatowicz-1913-1965/

Narracje wyobcowanej. O prozie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej – część 2.



Janina Surynowa-Wyczółkowska, San Juan, Argentyna, 1974 r., fot. Archiwum Emigracji w Toruniu.

Jolanta Pasterska *(Uniwersytet Rzeszowski)*

W powieści *Jesień Gringi* zauważamy także kolejne odstępstwo od stereotypu. Jest ono związane z macierzyństwem. Matka pięciorga dzieci, w tym jednego niepełnosprawnego, początkowo odbiera bycie rodzicielką jako naturalną powinność kobiety. Pod wpływem potomstwa i emigracji jej pogląd na macierzyństwo zmienia się. Po pierwsze dzieci wcale nie chcą być chowane pod matczynym kloszem (bohaterka chciała, by żyły z dala od wojen i totalitaryzmów), ale wyruszają w świat, są wolne i pragną podróżować (w powojennej ojczyźnie byłoby to niemożliwe). Rodzi to w bohaterce sagi z jednej strony poczucie właściwego wyboru miejsca zamieszkania, ale i osamotnienie: „Zostałam sama. Tęskniłam za nimi” (JG, s.145) – przyznaje Teresa.

Przeniesienie niespełnionych marzeń własnych na potomstwo wcale go nie uszczęśliwia. Po wtóre, poświecenie się wychowaniu dzieci spowodowało odłożenie własnych aspiracji i ambicji na plan dalszy. To ogrywanie roli matki nie niesie satysfakcji, ale rozczarowanie.

Janina Surynowa-Wyczókowska chce powiedzieć, że kulturowe i społeczne ramy ograniczają wolność wyboru, nie pozwalają się cieszyć pełnią życia. Jej bohaterka jest szczęśliwa tylko wówczas, gdy o nich zapomina. Ale już młode pokolenie (jej dzieci i wnuki) narzuconej im roli społecznej nie przyjmuje[14].

Wyczółkowska kreuje osobliwą przestrzeń, w której ściera się egzotyka i obcość z polskimi powinnościami. Mimo że tradycyjnie jej bohaterka anektuje przestrzeń domową i występuje przede głownie w roli matki i żony (gospodyni domowej), to autorka powieści przypisuje jej jeszcze jedną rolę. Dzieci powodują, że Gringa staje się łącznikiem pomiędzy polskością a lokalnością. Swoistym pomostem pomiędzy oboma kulturami: kraju rodzinnego i kraju zamieszkania. Właśnie na takiej zasadzie funkcjonuje ona w obszarze społecznym. Na emigracji przestrzeń domowa nie gwarantuje już spełnienia się w wyznaczonej przez patriarchat roli. Znaczenie domu – ostoi rodziny, tradycji, patriotyzmu, na uchodźstwie stopniowo zanika. W tym kontekście symbolicznego znaczenia nabiera sprzedaż dworku, owej „polskiej idylli", która na obczyźnie idyllą być

przestała.

Tym próbom adaptacji towarzyszą nieustanne tarcia i konflikty. Mimo że autochtoni są opisywani przez Teresę jako ludzie otwarci, gościnni to zawsze są przez nią postrzegani jako obcy, odmienni. Kwintesencją wieloletniej współegzystencji z miejscowymi może być dialog Teresy z argentyńską znajomą:

> Cóż? Ty jesteś bardzo biała, a ja ciemna. Widocznie dlatego nie możemy się zrozumieć (JG, s.214).

Takie napięcia wyczuwane są także w kręgu rodziny. Mąż i jego rodzice, a także dzieci mają za złe matce otaczanie się polskimi „reliktami" i tkwienie w przeszłości. Jej polskie sentymenty, tęsknoty, wspomnienia uchodziły w ich oczach za dziwactwo. Dlatego Gringa pozostaje najchętniej w otoczeniu Polaków, służącej Katarzyny i wujcia – majora Jankowskiego. Ich wspomnienia, kultywowana tradycja tworzą namiastkę klimatu polskiego, ale także nie pozwalają przełamać obcości, powodują zamknięcie się w polskim getcie. Upływ czasu nie złagodzi tego odczucia. Wspomnienia Gringi mimo że nie posiadają formy typowo wspomnieniowej są utkane z autopsji autorki, z życia podzielonego na dwie nierówne, jak się okazuje. połowy – argentyńskiej egzystencji, która toczyła się w cieniu wspomnień „polskiej wierzby". Kraj osiedlenia to obszar, na którym

tożsamość polska jest nieustannie poddawana próbie. Ten tożsamościowy sprawdzian jest także widoczny w relacjach drugoosobowej narratorki i autorki. Doświadczenia wygnania wydają sie tu być wspólne. Wojciech Ligęza zwraca uwagę, że:

> Między monologującym podmiotem autorskim a bohaterką przeskakują iskry porozumienia, ustala się pewna wiedza wspólna na temat doświadczenia obcości, na jaka napotyka Pola w Argentynie (...) Narratorka mówi do „Gringi" oraz w imieniu Gringi. Prawa introspekcji niekiedy są w tej powieści nadużywane. Jednak taka konstrukcja nie wyklucza porozumienia ze „zwykłymi czytelnikami" [15] .

Obczyzna służy tu raczej samopoznaniu niż wymianie ciosów ze środowiskiem emigracyjnym (jak w przypadku Gombrowiczowskiej strategii). Natomiast formuła listu-pamiętnika, w jakiej utrzymana jest powieść, umożliwia narratorce-bohaterce nabranie dystansu wobec opisywanych zdarzeń[16]. Starając się wyjaśnić motywy własnego postępowania i zrozumieć wyzwania zmieniającej się rzeczywistości, dokonuje ona zarazem głębokiego przewartościowania światopoglądu i surowego osądu spuścizny romantycznej. I choć nie odrzuca zupełnie dawnych idei, to stara się z nich wybrać tylko to, co rzeczywiście niezbędne w nowej sytuacji egzystencjalnej. Surynowa-Wyczółkowska, podążając

drogą wyznaczoną przez Gombrowicza, opisuje w powieści nieustanny konflikt człowieka ze światem. W tym starciu każdy jednostkowy wybór decyduje o losie człowieka, ale rodzi też rozterki związane z polskością. Warto zwrócić uwagę, że ostatnia część sagi niesie ze sobą odmienną poetykę. Dotąd Surynowa-Wyczółkowska sięgała po tradycyjną powieść obyczajową, w *Jesieni Gringi* zaś dominują fragmenty wspomnień i refleksji na temat minionych lat. Składnia jest urywana, oszczędna, oddająca zmęczenie życiem „Ja z Jose Marią przy szoferze. Zatrzaskiwanie drzwiczek (…) Sprzedaliśmy dom. Koniec. Szlus" (JG, s.133).

Wspomnienia Wyczółkowskiej to z jednej strony szczególny pamiętnik wyobcowania, z drugiej zaś to ślad „wgryzania się" w nową „cudzoziemską ojczyznę", w Argentynę i walka o swoją kobiecą podmiotowość, o realizację własnych ambicji.

Kobiece bohaterki prozy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej to postacie wyobcowane, samotne, z dotkliwym poczuciem Inności. Mimo podejmowanych prób nie potrafią przystosować się do nowych obyczajów i egzotycznej kultury. Ale narracje te przede wszystkim opowiadają o samotności kobiety w kręgu bliskich, w rodzinie. To doświadczenie najbardziej dokucza, bo różnice kulturowe uniemożliwiają bliskość z mężem, z dziećmi. Czas nie leczy tutaj z wyobcowania, ale je pogłębia. Nieziszczone marzenia, zawiedzione plany zawodowe, a nawet zaburzone role społeczne, które pozwalały choć w tym domowym wymiarze się

spełnić, wpędzają w depresję i poczucie bezsensu istnienia. W emigracyjnym zestawie „męskich" tematów" proza Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej choć przecież także uwarunkowana historycznymi wydarzeniami, wydobywa mikrohistorie kobiet z niebytu. Pokazuje tym samym mniej heroiczną, choć równie tragiczną postać wygnania.

Część 1:

---

[14] O samotności bohaterki prozy Surynowej-Wyczółkowskiej pisze Marcelina Janisz. Zob.: tejże*, Zagubiona, samotna, zbuntowana – portret emigrantki w prozie Janiny Surynowej-Wyczołkowskiej*, (w:) *Filologiczne konteksty współczesności. Wyzwania literatury i języka w XX/XXI wieku*, red. Z. Czapiga, J. Pasterska, M. Kołodziej, V. Ciećko, Rzeszów 2013, s.102-115.

[15] W. Ligęza, *Doświadczenia latynoamerykańskie we współczesnej literaturze polskiej* (w:) *Emigracja. Polonia. Ameryka Łacińska. Procesy emigracji i osadnictwa Polaków w Ameryce Łacińskiej i ich odzwierciedlenie w świadomości społecznej*, red. T. Paleczny, Warszawa 1996, s. 152.

[16] Taki zabieg jest często obecny w prozie emigracji powojennej (na przykład w powieściach Kościałkowskiej, Mostwin, Nowakowskiego, Haupta). Jak dowodzą znawcy problemu, taki kształt utworu świadczy o przyjęciu strategii autobiograficznej. Zob. J. Smulski*, Autobiografia jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej,* „Pamiętnik Literacki" 1988 z. 4; Cz. Niedzielski, *O teoretycznych tradycjach prozy dokumentarnej (Podróż – powieść – reportaż*), Toruń 1966.

Część 1:

https://www.cultureave.com/narracje-wyobcowanej-o-prozie-janiny-surynowej-wyczolkowskiej-czesc-1/

Pierwodruk: *Gringa – narracje wyobcowanej (Janina surynowa-Wyczółkowska)*, w: Jolanta Pasterska, *Emigrantki, nomadki, wagabundzki. Kobiece narracje (e)migracyjne*, Rzeszów, 2015, s. 35-50

Narracje wyobcowanej. O prozie Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej – część 1.



Janina Surynowa-Wyczółkowska, fot. Archiwam Emigracji w Toruniu.

Jolanta Pasterska *(Uniwersytet Rzeszowski)*

Lektura prozy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej nie pozostawia wątpliwości, że głównym problemem nurtującym pisarkę była kwestia wyobcowania i wygnania, zaś obiektem literackiego zainteresowania stała się kobieta[1]. Wniosek ten potwierdza wczesna, przedwojenna twórczość autorki *Gringi*. Zwróćmy uwagę na wiele mówiące i jednoznaczne w swojej wymowie

tytuły powieści: *Ambicje Weroniki* (Warszawa 1935), *Warszawianki* (Warszawa 1935), *Egoizm we dwoje* (Warszawa 1937), *Jego kobiety* (Warszawa 1937), *Kobiety i basta!* (Warszawa 1937), *Płaszcz na dwóch ramionach* (Warszawa 1937), *Panna Florcia* (Warszawa 1939), *Świat zamknięty na klucz* (Warszawa 1939). Wymienione powieści zaliczane przez badaczy do literatury obyczajowej, uzmysławiają, że Surynowa-Wyczółkowska już przed wojną poruszała tematy wówczas przemilczane (tabu): jak seksualność (kobieca), aborcja, prostytucja; umiejętnie wpisując (przemycając?) je w utrwalony w literaturze popularnej schemat kobiety – matki, a więc afirmujący jej tradycyjną rolę społeczną[2]. Po wojnie pisarka wyemigrowała do Argentyny i tam ponownie powróciła do interesujących ją zagadnień. W sadze *Teresa dziecko nieudane* (Londyn 1961), *Gringa* (Londyn 1968) i *Jesień Gringi* (Londyn 1976) los kobiety wpisuje w los wygnańca. Narratorka sagi zanim osiadła w Argentynie doświadczyła traumatycznych przeżyć związanych z utratą bliskich (śmierć matki), przemocy fizycznej i psychicznej (gwałt), poniżenia. Kobiece narracje o wygnaniu i wyobcowaniu (które z tego wygnania po części wynika) różnią się od „mitu" męskiego wygnania. Samo słowo „wygnaniec" nie ma przecież żeńskiego odpowiednika zaświadczając tym samym o męskiej jego realizacji. Inność, obcość wpisana w los wygnańca jest inaczej ujmowana w literaturze tworzonej przez mężczyzn. Bożena Karwowska słusznie zauważa, że męskie narracje zdominował pierwiastek

intelektualny, wygnanie (w twórczości Gombrowicza czy Miłosza) dotyka indywidualistów, geniuszy zafrapowanych własnym rozwojem i twórczością[3]. Kobiece opowieści traktujące o wyobcowaniu wpisują się w schemat matki, na której spoczywa odpowiedzialność za ciągłość rodziny, dbałość o kultywowanie tradycji narodowej, patriotycznej przez kolejne pokolenia dzieci wychowanych z dala od ojczyzny.

Pisarki emigrantki, tak jak Wyczółkowska, które przeżyły wojnę, okupację i powojenną tułaczkę, nadały literacki kształt tym doświadczeniom. Wiele z powojennych utworów nosi w sobie znamiona autobiografizmu i choć pewnie nie zawsze ta kategoria ma istotne znaczenie dla interpretacji, to w przypadku autorki *Gringi* warto na nią zwrócić uwagę, gdyż pod płaszczykiem fikcji przemycone zostają tu problemy, o których ze względów kulturowych czy społecznych nie wypadało otwarcie mówić. Mam tu na myśli kwestie zasadności udziału w powstaniu warszawskim, odczucia zgwałconej dziewczyny, (*Teresa dziecko nieudane*), zachowania Polaków w obozie dla dipisów, postawy rodaków dorabiających się na wojnie (*Gringa)*, samotność w rodzinie (*Jesień Gringi*).

Surynowa-Wyczókowska dając literackie świadectwo wyobcowania sięga do jego źródeł, które tkwią w traumatycznych przeżyciach wojennych bohaterki jej prozy. To one wpłynęły na późniejszą sytuację, sposób bycia i zachowania

bohaterki sagi. Gwałt, który przeżyła odciśnie piętno na jej dorosłym życiu i relacjach z mężem. Kapryśna i zbuntowana nastolatka w jednym momencie dojrzewa, staje się jeszcze bardziej krytyczna w stosunku do świata, do najbliższych i wyznawanych dotąd idei. Podłożem tego buntu jest przecież także przedwojenne romantyczno-patriotyczne wychowanie.

Z takiej właśnie perspektywy ocenia romantyczną spuściznę Teresa – bohaterka powieści *Teresa dziecko nieudane* Janiny Surynowej Wyczółkowskiej[4]. Jest to postać, która łączy w sobie zarówno cechy romantyczne, jak i „antyromantyczne", co pozwala jej z optymizmem stanąć do konfrontacji z rzeczywistością. Zachowaniem bohaterki kieruje młodzieńczy i niedojrzały bunt skierowany przeciw narzuconym przez tradycję wzorcom postępowania. Jej pierwszym adwersarzem jest matka, której zachowanie wzbudza w Teresie irytację. Młoda bohaterka powieści nieustannie zarzuca jej nadmierną ufność w patriotyczne frazesy, a także narażanie siebie i rodziny na niepotrzebne ryzyko. Z przedstawianej historii wyłania się stopniowo autoportret Teresy:

> Teraz dopiero zrozumiałam z jakim rozczarowaniem mama musiała przyglądać się własnej córce, która tylko gotowała kartoflankę, kuła czasowniki angielskie, przygotowywała maturę i ani myślała o patriotycznej robocie! A ja słyszeć nie

> chciałam o tym, aby mnie badano i bito na Gestapo, jak ciotkę Fafę, i nie miałam zamiaru „złożyć życia na ołtarzu ojczyzny” (TDN, s, 18).

Nastoletnia bohaterka deklaruje z przekonaniem, że jest racjonalnym, pozbawionym romantycznych mrzonek człowiekiem, „gwiżdżącym na ideały, pacyfizmy i inne <izmy>” (TDN, s.14). Obserwacje codziennych zmagań Polaków z hitlerowskim okupantem stają się dla niej okazją do prowokacyjnych oskarżeń rodaków o „nierozumny”, „oszalały” polski patriotyzm, polski romantyzm, nakazujący apoteozowanie cierpienia. Takiej postawie przeciwstawia zachowania Francuzów i Czechów, którzy zawarli z Niemcami kompromis i rozsądnie nie narażali swojego życia. Zmianę zachowania i rewizję poglądów bohaterki Wyczółkowskiej przynosi dopiero śmierć matki, a także osobiste doświadczenie okrucieństwa (tj. gwałtu dokonanego przez własowców). Szacunek, jaki okazują zmarłej zupełnie nieznani ludzie, zmusza Teresę do zastanowienia i w konsekwencji do zmiany dotychczasowej oceny działalności konspiracyjnej matki. To przeobrażenie „szczenięcia”, jak metaforycznie mówi o sobie bohaterka, jest tym boleśniejsze, że dokonuje się wraz z demaskowaniem wyidealizowanego obrazu ojca. Jego życie jest niejako odwrotnością życia matki i jednocześnie realizacją postawy, którą początkowo nieświadomie naśladowała młoda Teresa.

„Kochające się w złudzeniach” środowisko matki, jak je określa Teresa, przeciwstawione zostało gromadzie cwaniaków i dorobkiewiczów. Zatem ton kpiny i buntu, w jakim rozpoczęła swój pamiętnik bohaterka Wyczółkowskiej, ustępuje ostatecznie dojrzałości i współtworzy psychologiczne studium dojrzewającej dziewczyny. Postawa narzucana przez matkę nie okazała się ciasnym ograniczeniem, ale dobrze „skrojonym” światopoglądem, w którym dojrzała już bohaterka potrafiła się bez trudu odnaleźć. Już odtąd stale towarzyszyć jej będzie ten niechciany, romantyczny kodeks. A ona sama czy to w obozie dla dipisów, czy w Paryżu, Londynie lub Buenos Aires, wszędzie tam, gdzie przyjdzie jej podejmować ważne decyzje, ze zdumieniem odkryje, że kieruje się właśnie wskazówkami matki i jej wzniosłymi słowami o wolności, romantyzmie i zapale do pracy:

> Zdawało mi się – zauważa Teresa – że ten cały nudny patos od dawna w mojej pamięci zaginął. Jednak teraz stojąc pod oknem odnajdywałam go. […] Miałam wrażenie, że mama zwyciężyła mnie w chwili swej życiowej klęski. I to było dziwne. Paradoksalne. Niezrozumiałe (TDN, s.82).

Ta niejasność sytuacji budzi w bohaterce bunt, ale i dumę. Bowiem antynomiczność odczuć pozostała trwałym składnikiem jej psychiki. Pamięć o matce i wpajanym przez nią patriotycznym wychowaniu towarzyszy jej również w obserwacji emigracyjnego

życia. Teresa przy każdej okazji więc poddaje ocenie przejęte idee. Na przykład, gdy poirytowana obserwuje rodaków w tymczasowym obozie dla dipisów.

> Psiakrew… Na czym to się skończyło to polskie bohaterstwo? – pyta rozgniewana – Na wyjedzeniu konserw z tysięcy puszek! Na zalewaniu patriotycznego robaka bimbrem pędzonym po kryjomu! Na rozproszeniu po świecie! Na miłości do młodych dziewczyn, które trzeba było porzucić. Na tęsknocie za spokojnym życiem i sprawiedliwością (TDN, s.184).

Jednak przy pierwszej nadarzającej się okazji, wbrew zakazowi ojca, bierze udział w patriotycznym spotkaniu z wybitnymi polskimi dowódcami: Władysławem Andersem, Tadeuszem Borem-Komorowskim i Stanisławem Kopańskim. Spotkanie wywołuje takie same uczucia, jak te kierowane do matki: podziw i złość. Bohaterka jest dumna z odwagi dowódców, podziwia ich waleczność, ceni przymioty wodzowskie, ale jednocześnie irytuje ją brak intuicji politycznej generałów oraz przejawiany przez nich prymat entuzjazmu nad rozsądkiem. Poświęcenie i śmierć tysięcy żołnierzy było – według bohaterki Wyczółkowskiej – niepotrzebne, bo Europa szybko zapomniała o bohaterstwie Polaków. Ambiwalencję uczuć młodej dziewczyny podkreśla także scena spotkania z przyjaciółmi, gdy Teresa nie znajduje

zrozumienia dla zachowania niedawnych bohaterów Powstania Warszawskiego, którzy na uchodźstwie zerwali z patriotycznym etosem i przemienili się łatwo w emigrację zarobkową.

Romantyczny paradygmat warunkuje także życie uczuciowe bohaterki. Nawet jej miłość okazuje się niespełniona i tragiczna, gdyż na przeszkodzie staje najpierw rozłąka i niecne kłamstwa ojca, a potem pełen rezygnacji powrót ukochanego do zajętego przez komunistów kraju.

W czasie podróży po świecie Teresa dojrzewa i nabiera dystansu do wielu osobistych spraw. Wybierając pomiędzy pragmatyzmem ojca i romantyzmem matki, stara się znaleźć jakieś trzecie wyjście, które umożliwi jej „bycie człowiekiem a nie zwierzakiem"(TDN,s.302). Mimo prób zerwania z romantycznym dziedzictwem zdaje się być od niego uzależniona. Ono zaciąży nad dalszym jej życiem.

Jesień Gringi Surynowej-Wyczółkowskiej to najbardziej nasycona autobiograficznie część cyklu poświęconego emigracyjnym losom bohaterki, *alter ego* samej autorki. Jak słusznie zauważa Katarzyna Lachowicz:

> Ponieważ losy autorki i tytułowej Gringi są w wielu miejscach zbieżne, można domniemywać, że kryją się w

> powieści przeżycia, sytuacje, typy ludzkie, detale, które poznała Janina Surynowa-Wyczólkowska w bezpośrednim doświadczeniu kobiety, intelektualistki, emigrantki[5].

Nie jest to zatem wspomnienie w tradycyjnym rozumieniu, to raczej, jak pisze Wacław Lewandowski, „gatunek pograniczny", w którym materiał wspomnieniowy miesza się z fikcją literacką[6]. O takim poszukiwaniu nowych sposobów opowiadania przekonuje również Wojciech Ligęza. Badacz zauważa, że:

> Przenikają się tutaj różne perspektywy narracyjne, a podmiot ulega rozszczepieniu, kiedy „ja" autorskie prowadzi dialog z bohaterką, posługuje się dwoma perspektywami po to, by negocjować z postacią powieściową właściwą wersję wydarzeń[7].

Kompozycja ostatniego cyklu sagi przypomina beletryzowany pamiętnik, w którym pojawiają się krótkie sceny połączone osobą narratorki. To Teresa jest przewodniczką nie tyle po nowym kraju osiedlenia, raczej opowiada o historii człowieka wyobcowanego. Odnajdujemy tu zarówno refleksje dotyczące konkretnego, jednostkowego emigracyjnego doświadczenia, ale i doświadczenia emigracji w ogóle [8]. Przyjmując takie założenia

można *Jesień Gringi* rozpatrywać jako zbiór refleksji odnoszących się do miejsc, ludzi i ich wewnętrznych odczuć związanych z życiem poza granicami ojczyzny. Na obraz argentyńskiej emigracji składają się opisy krajobrazu, środowiska emigrantów i społeczeństwa nowego kraju osiedlenia. Przyroda odgrywa tu istotną funkcję. Na jej tle bowiem dochodzi do zderzenia dwóch rodzajów świadomości: Polaka-emigranta i Argentyńczyka-cudzoziemca. Temu rozbiciu tożsamości towarzyszą skrajne uczucia tęsknoty za ojczyzną, za „maleńkim krzaczkiem niezapominajek" i budzącej niepokój fascynacji argentyńskim pejzażem określanym jako „rozkwitłe szaleństwo egzotycznej jacarandy"[9].

Argentyna Surynowej-Wyczólkowskiej to kraj właśnie takiej rozbuchanej, nieokiełznanej przyrody i ukrytych w niej żywiołów, obcych i przerażających przybysza z Europy Środkowej[10]. Jednym z takich żywiołów jest trzęsienie ziemi, którego gwałtowność i skala zniszczeń wprawia w zaskoczenie. Natychmiast jednak krajobraz spustoszenia i ruin, jaki po sobie pozostawiło, implikuje obraz zburzonej Warszawy. Ojczyna i obczyzna nieustannie będą się już przeplatać. W przestrzeń miasteczka (najpewniej chodzi o San Juan), w którym żyje tytułowa Gringa wpisują się Andy, nazywane przez bohaterkę Kordylierami (termin *Kordyliery* obejmuje również południowoamerykańskie Andy). Olbrzymi masyw górski to jedne z pierwszych wrażeń, jakie odnotowuje Gringa po przybyciu do

Argentyny:

> Widziałam góry u wylotu ulicy. Wbite w szafirowe niebo. Codzienne inne. Różowe, porysowane czarnymi cieniami. To znów granatowe. Albo rozpylone we mgłach, ledwo widoczne (JG, s. 47).

Jednak zachwyt argentyńskim pejzażem dochodzi do głosu sporadycznie. Gdy przebywa do Argentyny ktoś z Polski (np. ciotka Fefa), Teresa chce pokazać najpiękniejsze zakątki nowego kraju, pragnie w przybyszu wzbudzić zachwyt Argentyną. Ale nie o rodaka tu chodzi. Jest to raczej rodzaj autoterapii, Gringa, stara przekonać samą siebie, że warto żyć w Argentynie. To poczucie wewnętrznego rozdarcia będzie zawsze towarzyszyło bohaterce Surynowej. Widok Kordylierów, wybujałej roślinności, bezkresnych równin fascynuje, ale i zwielokrotnia poczucie obcości. Dlatego pojawiają się próby zaadaptowania nowej rzeczywistości poprzez przetransponowanie ojczystych wzorców w przestrzeń własnego domostwa i rodziny. Bohaterka Surynowej-Wyczółkowskiej nieustannie poszukuje w obcym pejzażu znanych sobie elementów ojczystej przyrody, w pożółkłej trawie chce widzieć macierzankę lub złoty rozchodnik, w cedrzyńcu odnajduje jałowiec. Odnosi się wrażenie, że mimo egzotyki i wybujałej roślinności nowa ojczyzna jest jedynie namiastką Polski.

Charakterystyczne jest tu porównanie siebie do polskiej wierzby, „która nie chciała się przyjąć i zaklimatyzować w egzotycznej, wulkanicznej ziemi” (JG, s. 7). Antropomorfizacja wierzby-polskiego drzewa – symbolu podkreśla obcość i tęsknotę za krajem.

Surynowa-Wyczólkowska stara się oswoić argentyńską rzeczywistość przez włączanie do obcego świata polskich akcentów. Takie znaczenie ma wybudowany przez bohaterkę jej wspomnień argentyński dom w stylu szlacheckich dworków z „ganeczkiem na słupach, facjatką i okiennicami” (JG, s.224) albo ogród, w którym wbrew klimatowi próbuje pielęgnować polskie kwiaty. Wszystko to jednak okazuje się czymś zamiast, jest imitacją „kraju lat dziecinnych”. Małżeństwo z Argentyńczykiem[11] zamiast pomóc w asymilacji, pogłębia wyobcowanie, bo dom Teresy i Jose Maria to zderzenie dwóch zupełnie różnych kultur, których punktów stycznych nie może odnaleźć Gringa.

W nowej ojczyźnie Teresa nie potrafi się zaaklimatyzować. Mimo wysiłków męża Argentyńczyka, który buduje jej dom do złudzenia przypominający polskie dworki szlacheckie, bohaterka czuje się obco. Ma wrażenie, że ciągle jest Gringą (jak w tytule drugiej powieści Surynowej), a jej życie na emigracji jest zaledwie imitacją prawdziwego.

> José buduje w centrum miasta dom i ma złudzenia, że to jest dom polski. A więc dom ma bardzo spadzisty i czerwony dach. Ganeczek na słupach. Facjatkę […] Przy naszym polskim domu tuje imitują świerki. Patio imituje werandę […](G, s. 224).

Nieprzypadkowo w cytowanym fragmencie pojawia się słowo „imitacja”. Obczyzna jest tu postrzegana bowiem jako falsyfikat. Budowany na uchodźstwie dom jest dla bohaterki rodzajem kłamstwa, gdyż jest przekonana, że nie będzie on w stanie zastąpić tego prawdziwego, który pozostał daleko za „żelazną kurtyną”. Wywołuje więc wyrzuty sumienia i samooskarżenie o zdradę ojczyzny. Takie odczucia rodzą się u narratorki w momentach zachwytu dla bujności argentyńskiej przyrody. W tych spontanicznych relacjach bohaterka sagi zauważa, że w jej język ojczysty wkradają się obcobrzmiące hiszpańskie słowa oddające świeżość i zapach kordylierskiego powietrza. Tłumaczy ten fakt następująco:

> Bo tak właśnie jest mi pomyśleć poręczniej i łatwiej. „Wynaradawiasz się, Tereso – myślę idąc do autokaru”(G, s. 65).

Kwestie języka ojczystego i jego zacierania się (obumierania) zaświadczają o wynarodowieniu. Dlatego wpisując się w schemat matki strażniczki polskości, Teresa stara się kultywować język polski w rodzinie[12]. Ale sama pochodząca z mieszanej (polsko-czeskiej) rodziny wie, że utrzymanie językowej czystości jest po prostu niemożliwe. Zwiedzając Buenos Aires konkluduje, że to przyszła stolica jej argentyńskich dzieci. Ma zatem świadomość nieuchronności procesów asymilacyjnych. Jednak pogodzenie się z tym faktem nie przychodzi jej łatwo. Czuje się Inną, wyobcowaną i rozdartą wewnętrznie[13].

Z pewnością taka postawa nie sprzyja adaptacji w nowym miejscu. Nie ułatwia jej także córka, z którą Teresa nie może nawiązać kontaktu. Barabrita odczuwa wyraźnie obcość matki, spowodowaną nie tyle tęsknotą za ojczyzną, ile jej zupełną odmiennością kulturową. W reakcji na określenie „wstrętna Gringa", wypowiedziane w złości przez córkę, Teresa odpowiada:

> I ty jesteś Gringa – mówię twardo – bo jesteś moją córką. Złe spojrzenie spod rozgrzanej grzywki i krzyk: – Wstydzę się, że jestem córką Gringi. Córką de una Polaca (córką Polki) (G., s.215).

Scena ta przypomina Teresie kłótnie ze swoją matką w Polsce, którą – podobnie jak teraz jej córka – oskarżała o zbyteczny,

anachroniczny patriotyzm. Trzeba jednak zauważyć, że bohaterka *Gringi* nie rozpatruje konfliktu z córką w kategoriach buntu pokoleniowego. Nadaje mu – jak i całej swej egzystencji – wymiar narodowościowy. Oskarża się bowiem, że niedostatecznie zabiegała o polskość córki i gdy ta dorosła, nie jest w stanie jej zrozumieć. Niemniej jednak to właśnie Barabrita wytknie matce zamknięcie w „skorupie polskości" i brak rozeznania w bieżących sprawach ojczyzny. Przedstawiając Teresie narzeczonego Polaka – emigranta 1968 roku – zapyta wprost:

> A więc? Jeżeli w Polsce nie ma antysemityzmu, to dlaczego ty, Ricardo, obawiasz się, że mamita, pomimo wszelkiej *amistad* (przyjaźni) jaką ma dla ciebie, może być niezadowolona z naszego matrymonio (małżeństwa)? (JG, s.65).

Wprowadzenie do powieści przedstawiciela nowej fali uchodźców uzmysławia bohaterce konsekwencje jej długotrwałej samoizolacji, gdyż zrozumienia nie znajduje już nie tylko u swojego dziecka, ale także u przybysza z Polski. Prowadzi to do przekonania, że powrót do kraju jest już niemożliwy. Tej ojczyzny, którą pozostawiła kiedyś jako nastolatka, już po prostu nie ma.

Część 2 ukaże się w poniedziałek, 15 lipca 2019 r.

---

[1] Artykuł jest fragmentem zamieszczonym w monografii *Emigrantki, nomadki, wagabundki. Kobiece narracje (e)migracyjne*, Rzeszów 2015.

[2] Zob. *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, red.

2011. Graczyk, M. Graban-Pomirska, K. Cierzan, P. Biczkowska, Kraków 2011.

[3] B. Karwowska, *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich,* Kraków 2013, s.6.

[4] J. Surynowa-Wyczółkowska, *Teresa dziecko nieudane*, Londyn 1961. Cytaty pochodzące z tego wydania oznaczam skrótem TDN. Z zawartych w *Ferdydurke* (oraz w późniejszych dziełach Gombrowicza) uniwersalnych idei czerpią również pisarze emigracyjni. Dotyczy to między innymi zagadnienia konstrukcji postaci, których podobieństwo do Gombrowiczowskiego wzorca dostrzec można choćby w powieściach Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Olgi Scherer, Jerzego Pietrkiewicza, Mariana

Pankowskiego i Mariana Czuchnowskiego.

[5] K. Lachowicz, *„Jesteś na obcej ziemi, i sama". Doświadczenie emigracji w powieściowym płaszczu. „Jesień Gringi „ Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej,* „Archiwum Emigracji, . Studia– Szkice –Dokumenty" , 2009, z. (2) 11, s. 144.

[6] W. Lewandowski, *Czy to wstyd wspominać? Kilka wstępnych poruszeń tematu*, „Archiwum Emigracji. Studia –Szkice – Dokumenty", Toruń 2009, z.2, s. 6.

[7] W. Ligęza,, *Wizje Ameryki Łacińskiej w prozie Bobkowskiego, Gombrowicza i Straszewicza*, (w:) *Proza polska na obczyźnie. Problemy – Dyskursy – Uzupełnienia,* red. Z. Andres, J. Pasterski, A. Wal. , t. 1, Rzeszów 2007, s. 53.

[8] K. Lachowicz, *„Jesteś na obcej ziemi sama".,* s. 145.

[9] J. Surynowa-Wyczólkowska, *Jesień Gringi*, Londyn 1976, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania powieści . Oznaczam je skrótem JG.

[10] O Argentynie Surynowej-Wyczółkowskiej pisałam w szkicu *Obca cudzoziemska ojczyzna". Obrazy Argentyny w prozie wspomnieniowej Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, Józefy Radzymińskiej i Zofii Chądzyńskie,j* . Zob. *Literatura Polska obu*

Ameryk. Studia i szkice. Seria pierwsza, red. B. Nowacka, B. Rogowska- Szałasta, Katowice –Toronto 2014., s.571-580.

[11] W rzeczywistości pisarka była zamężna dwukrotnie: z Józefem Cybulskim, (zginął w wojnie polsko-bolszewickiej) i Józefem Cybulskim, pilotem. W Argentynie pracował jako przedstawiciel towarzystwa The Anglo-Argentine Society, wykładał też w Instytucie Kultury Angielskiej w San Juan. Zob. E. Żółtowska, *Powrót do pióra,* „Merkuriusz Polski" 1957 nr 7/8.

[12] Problem zachowania języka ojczystego w rodzinie emigranckiej nie jest nowy. Ciekawie opisuje go choćby Zofia Romanowiczowa w *Baśce i Barbarze* (Paryż 1956) czy Ewa Hofman w *Zagubione w przekładzie przekł.* M. Ronikier (Londyn 1989) i Danuta Mostwin w *Ameryko! Ameryko!* Warszawa 1981.

[13] Poprzez wewnętrzne rozdarcie i niezgodę na istniejący kształt rzeczywistości ona sama bliska jest także postaci Victora Zagona z powieści Jerzego Peterkiwicza, *That Angel Burning at My Left Side*, Londyn 1963 wyd polskie: J. Pietrkiewicz, *Anioł ognisty, mój anioł lewy*, tłum. M.Glińska, Warszawa-Lublin 1993 .

Legendarna felietonistka z Londynu – Krystyna Cywińska.



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Przez szereg dekad “polski Londyn” delektowało cięte pióro zadziornej felietonistki Krystyny Cywińskiej. W “Dzienniku Polskim” i “Tygodniu Polskim” brylowała jej ironia i dociekliwość. Zawsze uważałem, że brakować nam będzie smaku specyficznej atmosfery “polskiego Londynu” bez wyboru felietonów Krystyny. Ona, niestety, nie zabiegała o to i dziś tylko zachowane, pojedyńcze egzemplarze pisma radują naszą duszę. Patrzę na jej felieton “Ojczyzno, gdzie jesteś?” sprzed wielu lat. Wtedy to “Polityka” publicznie spytała dlaczego emigranci nie wracają, a przecież byliby potrzebni. Zacytowała odpowiedzi kilku bardziej znanych ludzi z emigracji. Mrożek przebywał

wówczas w Meksyku. Jego głos brzmi teraz jeszcze donośnie i warto go przypomnieć, bo nadal daje do myślenia.

Krystyna Cywińska przypomniała, że Mrożkowi "przedwojenne wartości, tak mu bliskie, zniszczyło pięć lat okupacji i czterdzieści parę lat komunizmu. Z okupacji naród wyszedł poraniony fizycznie, pokrzywiony moralnie, a przede wszystkim śmiertelnie zmęczony. A komunizm jego zdaniem "uruchomił w Polsce chama". Tego prawdziwego, naturalnego, który z pochodzeniem społecznym nie ma nic wspólnego.

> Jego definicją jest arogancja, absolutna pewność, że mu się wszystko należy, a nic go nie obowiązuje, więc wszystko należy mu się za nic. W Polsce przedwojennej – pisze Mrożek – nie było motłochu, nawet lumpenproletariat, nawet świat przestępczy miał jakieś swoje reguły gry, kodeksy i poczucie honoru. Była ciemnota, ksenofobia, niezgulstwo, ale chamstwo – nie. Cham nie był w modzie. Dopiero komunizm wyzwolił chama. Zniszczył społeczeństwo, które go kontrolowało i zastąpił je pańswem, które nic nie miało przeciwko chamowi, jeśli cham nie miał nic przeciwko niemu… Komunizm odszedł, cham pozostał.

O Krystynie Cywińskiej:

https://www.cultureave.com/felietonistka-z-pazurem/